OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 26-GO KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 115

Łódź 26-IV-27 A

Syn starosty — szpiegiem sowieckim.
Wyzyskiwał stanowisko ojca dla niecnego procederu.
Sensacyjne odkrycie wileńskiej policji politycznej.

Wilno, 26 kwietnia

Władze bezpieczeństwa dokonały tu **sensacyjnego aresztowania syna jednego ze starostów kresowych pod zarzutem uprawiania systematycznego szpiegostwa na rzecz Sowietów.**

Cała sprawa dała sensacyjne wyniki. Swego czasu modzieniec uczęszczał do szkoły w Polsce, z której jednak został usunięty z 6 klasy.

Dostał się do Rosji sowieckiej, gdzie ukończył wojenno-polityczną szkołę w Taszkiencie i wstąpił do G.P.U. w Mińsku. Został następnie wysłany do Polski. Prace szpiegowskie prowadził na terenie województwa nowogrodzkiego.

Aresztowany przez władze polskie odsiedział 2 lata w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie. Potem został zwolniony. Obecnie znów pojawił się na terenie Wilna, wstąpił do wojska i usiłował otrzymać stanowisko w administracji wojskowej.

Gdy mu się to nie udało, próbował szczęścia w pewnym urzędzie cywilnym, posiadającym ważne tajemnice państwowe. Te starania jego zwróciły uwagę policji politycznej.

Wczoraj dokonano w mieszkaniu na Zwierzyńcu rewizji, w czasie której znaleziono materjały wysoce kompromitujące i broń. Aresztowany przyznał się do winy i złożył sensacyjne zeznania.

Po opuszczeniu więzienia na Łukiszkach zaangażowany został przez sekretarza misji sowieckiej w Warszawie do roboty szpiegowskiej na terenie Wilna. Polecone miał wykradzenie pewnych tajemnic wojskowych.

Z poleceniem tem przybył on na teren Wilna i tu wszedł w kontakt z władzami wojskowemi, **wyzyskując stanowisko ojca starosty.**

W ubiegłym tygodniu działalność jego została zdemaskowana i w sobotę 23-go bm. aresztowano go i osadzonow dięzieniu na Łukiszkach. Sprawę przekazano sędziemu śledczemu.

Tragedja księżny gruzińskiej.
Tęsknota za mężem i dziećmi przebywającymi w Turcji skłoniły ją do rozpaczliwego kroku.

Warszawa, 26 kwietnia

Wczesnem ranem wczoraj wezwano pogotowie na ulicę Złotą nr. 4 do mieszkania p. Teodory Tokar, właścicielki magazynu mód.

W jednym z pokojów lekarz zastał stygnące już zwłoki współlokatorki tegoż mieszkania 35-letniej księżny Heleny Russinadze, warszawianki rodem, z domu Tarkowskiej.

Otruła się cjankiem potasu, straszną trucizną, sprowadzającą niechybną śmierć w ciągu kilkunastu sekund.

Księżna Russinadze, żona ongiś właściciela wielkich posiadłości na Kaukazie, młodość swą tam spędziła wśród niezwykłego przepychu, w pałacach, otoczona zbytkiem.

Skończyło się wszystko, gdy wybuchła rewolucja bolszewicka. Mąż z dziećmi zdołał uciec do Turcji, księżna została uwięziona.

Długi czas spędziła **w lochach moskiewskiej czerezwyczajki** gdy wreszcie zdołała się wydostać na wolność, uciekła do Polski, pierwszej swej ojczyzny.

Tutaj, w Warszawie, nie mogła odnaleźć nikogo z rodziny.

Zostawiona sama sobie, wystarała się o posadę kasjerki w jednej z aptek.

Jako tako dawała sobie radę, ale spokoju nie dawała

tęsknota za dziećmi i mężem.

Żadnych nie było od nich wieści. Na częste listy, poszukujące ich w Turcji, nie nadchodziły odpowiedzi.

Nerwy, nadszarpane ciężkiemi przeżściami, musiały doprowadzić do katastrofy. Już od dłuższego czasu ks. Russinadze spowiadała się znajomym ze swych „czarnych myśli" o samobójstwie

Wczoraj rankiem służąca Zarzycka, powróciwszy z kościoła, weszła do pokoju współlokatorki.

Ujrzała ją leżącą na posłaniu, nakrytą kołdrą na głowę.

Zaniepokojona, uchyliła nakrycia i — wszczęła alarm na widok bladej twarzy i otwartych, a mgłą zasnutych oczu.

Na stoliku nocnym znaleziono kilka listów samobójczyni.

Zwłoki jej przewieziono do gabinetu medycyny sądowej.

***

Jutro przed południem przeciągać będzie ulicami Warszawy niezwykły kondukt pogrzebowy bez krzyża, a pod znakiem półksiężyca. Będzie to pogrzeb zmarłej tragicznie gruzińskiej księżny Russinadze, która była wyznania muzułmańskiego.

Kondukt poprowadzi nowy mułła gminy muzułmańskiej p. Fazlejew Asfandla, ubrany w rytualne szaty: w długi szary płaszcz, na głowie fez z zawojem białym, zwany „czałma", będący zewnętrzna oznaką duchownych muzułmańskich, w ręku „chyb-ba-tajaga" rodzaj pastorału, zakończony półksiężycem na mosiężnej kuli.

Zwłoki wiezione będą na specjalnym karawanie ze stałą trumną, z której wyjęte zostaną na cmentarzu. Rytuał muzułmański nakazuje bowiem grzebanie zmarłych tylko w płótnie, mężczyzn w trzech koszulach, kobiety zaś w pięciu, przyczem piątą koszulę zaciąga się ponad głowę z jednej strony, a z drugiej poza nogi i zawiązuje.

Wnętrze grobu wykłada się deskami, z których górne, zastępujące wieko, ułożone są na skos. Zwłoki w grobie umieszcza się leżąco z twarzą zwróconą ku południowi w stronę Mekki.

Z głupich żartów—śmierć.
Skazanie 2 robotników za lekkomyślną zabawę z prądem

Sosnowiec, 26 kwietnia.

Tutejszy sąd okręgowy rozpatrywał dziś niezwykłą sprawę.

Dwaj robotnicy zakładów Solvaya, Roman Janowski i Władysław Nowak dla zabawy przyłączyli prąd elektryczny do klamki drzwi, prowadzących do składu narzędzi i każdego z wchodzących robotników, którzy dotykali klamki, elektryzował prądem o silnem napięciu.

W celu wzmocnienia działania prądu polano podłogę wodą.

Ofiarą tych żartów padł 24-letni Teodor Mokrski, który nacisnąwszy klamkę, padł trupem na udar serca, wynikły z porażenia prądem elektrycznym.

Sąd skazał obu oskarżonych na niezwykle łagodną karę po 2 miesiące więzienia i po 10 zł. kosztów. Prokurator wniósł zażalenie nieważności.

Wybuch granatu
podczas ćwiczeń wojskowych.

Bydgoszcz, 26 kwietnia.

Podczas ćwiczeń granatami ręcznemi w 8 pułku strzelców konnych w Chełmie eksplodował granat ręczny w chwili gdy wachmistrz Wasilewski podnosił go dla dokonania rzutu. Wasilewskiemu urwało prawą rękę, lżej zaś ranni zostali por. Szczerbik i plutonowy Maślankowski.

Człowiek i koń
zginęli pod zwalonym murem.

Budgoszcz, 26 kwietnia.

W Anielinie pod Gostyniem, obsunął się wczoraj pozostały po spalonej stodole mur, grzebiąc zajętego rozbiórką cegły 18-letniego robotnika, oraz wóz z koniem. Z pod gruzów wydobyto zniekształcone zwłoki robotnika i konia.

Ojciec 22 dzieci
otrzyma stałą subwencję od państwa.

Pudapeszt, 26 kwietnia
(Specjalna służba tel. „Expressu").

Robotnik rolny Jan Molnar, który jest ojcem 22 dzieci został nagrodzony przez prezydenta Horthy'ego. Oprócz tego otrzyma on stałą subwencję od państwa.

Przeciw Polsce
w niesłychany sposób wystąpił Benesz.

Praga, 26 kwietnia.

Jak donosi „Pondennik", Benesz, przemawiając na zebraniu narodowych socjalistów oświadczył:

„Na Polskę nie można liczyć (!). Polska jest Bałkanem północnej Europy (!!). Grozi jej konflikt zarówno w kwestji litewskiej, jak w kwestji korytarza. Czechy muszą się bronić przed wciągnięciem ich w krąg polityki Polski (?!).

Wzajemne odwiedziny delegatów parlamentarnych obu krajów powinny zostać ograniczone.

Czechy muszą dążyć do ograniczenia wpływów Włoch w środkowej Europie, zbliżyć małą ententę do państw bałkańskich i wciągnąć je do sfery środkowej Europy oraz doprowadzić do współpracy z Węgrami".

Jak zapewniają w praskich kołach dyplomatycznych, zły humor p. Benesza wywołują wiadomości z Budapesztu o zabiegach Węgrów zbliżenia się do Polski.

Z tęsknoty
popełniła porzucona mężatka samobójstwo.

Warszawa, 26 kwietnia.

W małym pokoiku przy ulicy Grodzieńskiej nr. 37 mieszkała 18-letnia Antonina Januszewska.

Nie tak dawno jeszcze szczęście gościło w tem mieszkaniu przez kilka tygodni. Były to miodowe tygodnie młodiutkiej mężatki.

W październiku ub. roku mąż Januszewskiej, murarz z zawodu, porzucił ją i wyjechał do Pińska.

Rozpacz opuszczonej nie miała granic. Nadaremnie pisała listy za listami, daremnie czekała powrotu męża. Nie umiała wyrzec się miłości do człowieka, który ją unieszczęśliwił.

Od dłuższego już czasu nieszczęśliwa zdradzała objawy rozstroju nerwowego i melancholji. W ostatnich dniach pogorszył się jej stan, na tle nędzy, która zajrzała do mieszkanka przy ul. Grodzieńskiej.

Wczoraj około godz. 4 po poł. sąsiedzi usłyszeli strzał rewolwerowy.

W pokoju Januszewskiej ujrzano ją we krwi. Strzeliła sobie w prawy bok.

Lekarz Pogotowia przewiózł desperatkę w stanie ciężkim do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze.

Aresztowanie dwuch dzieciobójczyni.
Jedna dziecko zakopała druga—spaliła.

Toruń, 26 kwietnia.

Policja w Toruniu aresztowała dwie młode, niezamężne kobiety, pod zarzutem dzieciobójstwa. Mianowicie jedna z nich, porodziwszy dziecko, pozostawiła go w ukryciu bez żadnej opieki, a w 5 dniu zakopała je w lasku przy ul. Bielańskiej.

Druga natomiast, narodzone dziecko pozostawiła bez opieki, wskutek czego zmarło, i w trzecim dniu zwłoki wrzuciła do pieca, gdzie je spaliła.

Ze względu na toczące się śledztwo, bliższe szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Kiełbasa z padliny.
Kilka osób się zatruło.

Lwów, 26 kwietnia.

W Drohobyczu zaszedł w czasie świąt wielkanocnych wypadek zatrucia szeregu osób kiełbasą. Dochodzenia policyjne wykazały, że przyczyną zatrucia była padlina z dzika, którą dodano do mięsa wieprzowego.

Mięso dzika kupił niejaki Stefan Janicki dla psów, następnie kazał jednak domieszać je do wieprzowiny i narobił kiełbas.

Wskutek zatrucia zmarł Alfons Kaczorowski, ponadto zachorowały ciężko 4 osoby, wśród nich jeden profesor gimnazjalny.

Najgroźniejsza agitatorka w Chinach

żona osławionego bolszewika Borodina umiała sobie zyskać sympatię biednych kulisów chińskich.

Najpopularniejszą osobą w Chinach jest w obecnej chwili pani Borodinowa, żona słynnego naczelnika propagandy komunistycznej, który, jak twierdzą bolszewicy moskiewscy, **„znalazł klucz do serca chińskiej rasy“.**

Pani Borodinowa pozornie nie uprawia polityki, udaje neutralną, tem łatwiejszy więc ma dostęp do wszystkich sfer w gruncie zaś rzeczy szerzy agitację bolszewicką i praca jej jest bardzo groźna, zwłaszcza dla Anglji, którą chciałaby wyprzeć z Azji i zmusić do ustępstw na rzecz chińczyków.

Pani Borodinowa jest **rosjanką urodzoną i wychowaną w Stanach Zjednoczonych,** posiada więc przedsiębiorczość kobiet amerykańskich, którą łączy z sentymentalizmem rosyjskiej natury.

Niewielu europejczyków zamieszkujących Chiny zna tak dokładnie chińską kulturę jak żona szefa propagandy bolszewickiej.

Dom jej był długi czas ośrodkiem kulturalnego życia, gdzie bywali uczeni, artyści, poeci, profesorowie chińskich uniwersytetów oraz studenci, których otaczała pani Borodinowa szczególną opieką.

Jeśli w obecnej chwili w znacznej części młodzież uniwersytecka w Pekinie, Kantonie i Szanghaju stoi po stronie bolszewickiej, wyłączna to sprawka sprytnej kobiety, która potrafiła rozdmuchać u studentów nienawiść do „białych najeźdźców“.

Pani Borodinowa posiada także — co rzecz dziwna — **sympatyków wśród najbiedniejszych kulisów.**

W jaki sposób dotarła europejka do tych ciemnych mas i zdołała je pozyskać dla siebie, **pozostaje tajemnicą.**

Syn Państwa Niebieskiego **wierzy niezłomnie,** że na świecie nic się nigdy nie zmieni i wiecznie żyć na nim będą bogaci i biedni, wyzyskiwacze i wyzyskiwani, ale ufa, iż szczęście spotyka raz przynajmniej w życiu najpodlejszego nawet człowieka.

Trzeba za niem pójść, a dola się odmieni.

Szczęście posiada podobno „dobre oblicze“, tak przynajmniej twierdzą chińczycy, a pani Borodinowa nosi przezwisko „Szczęśliwa twarz“, które nadali jej żółci przyjaciele.

„Szczęśliwa twarz“ niesie jednak wiele nieszczęścia naiwnym ciemnym i fanatycznym „Synom Niebieskiego Państwa“.

Sowieckie mleko.

Jak wygląda w rzeczywistości kontrola sowiecka nad zdrowiem ludności, tego wymownym dowodem jest badanie przez prof. Wickiego mleka, sprzedawanego w Petersburgu.

Badania te wykazały, że w całem Petersburgu nie można nigdzie dostać mleka czystego, niefałszowanego. Często w próbach badanych stwierdzono, że do mleka dolewana jest woda w ilości przeszło 50 proc. Pozatem mleko jest tak zanieczyszczone, że prof. Wickij przypisuje 48 proc. wypadków gruźlicy w Petersburgu piciu mleka.

W New Yorku odbył się „turniej“ kobiecej urody. Jury nie mogło się zdecydować, czy przyznać pierwszą nagrodę p. Marji Gallo, włoszce, czy p. Robercie Cuscey, francusce.

Dwie godziny miljarderem...

Sztucznie skonstruowany dwugodzinny „bobacz“ może w ciągu dwuch godzin wydać 10.000 franków.

Oryginalny konkurs paryskiego pisma.

— Czy chce pan być miljarderem?

Jedno z pism paryskich oświadczyło gotowość spełnienia tego życzenia jednego ze swych czytelników. Ba, co więcej: czytelnik ten musi się zachować jak „prawdziwy“ miljarder; jest to wprost warunkiem nieodzownym, aby otrzymać premję.

Premja nie wynosi naturalnie miljarda franków, na to nie mogłaby sobie żadna redakcja pozwolić; a jednak jeden z wybrańców ma przez dwie godziny zachowywać się i — wydawać pieniądze jakby był miljarderem. Oto jest właściwy sens konkursu, rozpisanego przez paryską redakcję.

Pismo to wyznaczyło **10.000 franków**

Kto może sobie na to pozwolić, aby w ciągu 2 godzin wydać nieproduktywnie 10,000 franków? Chyba miljarder...

Czytelnicy mają w listach do redakcji opisać, w jaki sposób chcieliby tę kwotę wydać w przeciągu 2 godzin. **Ten, którego „program“ zbytkownego utracjuszostwa najbardziej się spodoba „sędziom konkursowym“, otrzyma 10 tysięczną frankową premję.** A właściwie nie otrzyma jej do rąk: w portfelu wysłannika redakcji znajdować się będzie ta sumka; w towarzystwie tego kontrolera będzie premjowany mógł w ciągu dwóch godzin wydać całą kwotę.

Warunkiem będzie, by ani grosz nie pozostał, ani też żaden przedmiot wartościowy — nic, tylko wspomnienie, **że przez dwie godziny czuł się jakby miljarder, rzucał pieniędzmi na prawo i lewo jakby nabab indyjski...**

Zadanie jest trudniejsze, niżby się napozór wydawało; pomysł jest wprost okrutny. Wszyscy niemala bowiem, których minęło w życiu bogactwo, marzą beznadziejnie o tem, jakby to było, gdyby kiedyś fortuna się uśmiechnęła... I oto: nadzieja ta spełnia się, ale tylko na dwie nędzne, szybko mijające godziny...

Istotą „Krezusa“ nie jest to, że w przeciągu 2 godzin może sobie pozwolić na wydanie 10,000 franków. Istotnem jest to, że może on wcale nie rachować, że pieniądz przestał dlań coś znaczyć. **Bogacz czasem przez cały dzień nie wyda ani grosza, a przez następny dzień kilka miljonów.**

A ten sztucznie skonstruowany, 2 godzinny „miljarder“ musi właśnie wciąż liczyć: wolno mu w ciągu 2 godzin wydać 10,000 franków, **ani centyma mniej ani centyma więcej;** nie wolno mu tych pieniędzy wydać na rzeczy trwałej wartości (futra, biżuterję i t. d.); wolno mu wydawać tylko w 120 minutach... **To „wolno“ i „niewolno“ jest właśnie cechą biedaków, a nie miljonerów.**

A druga trudność, niemal paradoksalna jest taka: co właściwie zrobić z tymi pieniędzmi? Wypić szklankę starego wina? Dobrze. Co dalej? Znaleźć sobie przyjaciółkę? Na... dwie godziny? Hm, ostatecznie można; ale takim „przyjaciółkom“ nie płaci się tysięcy franków. Dać kelnereom w barze napiwku tysiączkę? To robi może parwenjusz, nowobogacki, ale nie „prawdziwy“ miljarder. Więc na co wydać 10 tysięcy fr. w 2 godzinach, by to „wydawanie“ miało pozór naturalny?

I oto dochodzimy do bardzo charakterystycznych rozważań. Nie wystarcza mieć w portfelu pewną ilość pieniędzy, by się czuć bogatym; **trzeba mieć świadomość,e że w tym portfelu pieniądz znajdzie się stale, ilekroć zechcemy.** W ostatniem dziesięcioleciu i podczas i tuż po wojnie — widzieliśmy, że ze stert papieru zwodniczych bogactw inflacyjnych powstała „fata morgana“ niesłychanych majątków; widzieliśmy również, jak te złudne majątki rozpływały się w nicość lub obniżały do roli skromniutkich mająteczków. Lecz wszyscy ci inflacyjni nowobogaccy nie wiedzieli, że fatalność stoi za nimi, że „stabilizacja rozwiewa ich sny o majątku i bogactwach.

Istotą prawdziwego „nababa“ jest wiara w trawłość i nieograniczoność wasnych bogactw. Kto nie umie zaspokoić swych życzeń, ten nie jest naprawdę bogatym, bez względu na to, czy tem życzeniem, jest kawałek chleba czy luksusowy yach na morzu... **Prawdziwe bogactwo to przezwyciężenie pieniądza; w prawdziwem bogactwie stykają się: zupełny brak potrzeb i najwyuzdańsze rozrzutnictwo; z tego stanowiska oglądani, są sobie równi Diogenes, mający beczkę w majątku i Ford, mający miljard dolarów w majątku...**

A ten paryski 2 ogdzinny „bogacz“ ma się tak do prawdziwego bogactwa, jak biedny komedjant prowincjonalny, mający przez 2 godzieny na nędznej „scenie“ w oberży grać bogatego człowieka i spijać wino z... pustego kielicha.

To też konkurs paryskiego pisma jest pełen wyrafinowanego okrucieństwa.

A może jednak przyczyni się on do tego, że chćby jedna osoba z pośród setek miljonów ludzi, marzących o skarbach Szeherezady lub o majątkach Forda, otrzeźwieje, wyzbędzie się dręczących, niezdrowych majaków postrada raz na zawsze ułudę, towarzyszącą biedakom przez życie...

Bo i cóż czeka tego, kto na konkursie paryskiego pisma wyjdzie jako „zwycięzca“? Dwie godziny, spędzone z zegarkiem w jednej ręce o 10,000 franków w drugiej. A potem? Potem otrzeźwiony wróci do swego właściwego życia, w którem (on albo ona) jest modystką lub nauczycielką, urzędnikiem pocztowym lub rzemieślnikiem — i stwierdzi, że **w tem „właściwem“ życiu jest szczęśliwszy, niż w tych groteskowych,** 2 godzinach pseudo-miljarderstwa...

A może to właśnie było celem tego oryginalnego konkursu?

— Prosze mi dać mieszanych cukierków za dwa grosze...
— Masz tu dwa cukierki i sam je sobie zmieszaj....

Z tragicznej przeszłości.

Matka straconego Montwiłła-Mireckiego

opowiada, z sercem skrwawionem o okrucieństwach zbirów moskiewskich.

Rada ministrów na piątkowem posiedzeniu, na wniosek premjera marszałka Piłsudskiego uchwaliła wniosek o przyznaniu matce Montwiłła-Mireckiego, straconego przez moskali w 1908 r. w Cytadeli warszawskiej — dożywotniego zaopatrzenia. Przedstawiciel jednego z pism stołecznych odszukał czcigodną staruszkę p. Mirecką i uzyskał kilka chwili rozmowy.

W małym sklepie tytoniowym przy ul. Marszałkowskiej 40 siedzi w kąciku pani Franciszka Mirecka, matka Montwiłła-Mireckiego. Jej twarz rasowa polskiej matrony poorana bruzdami od łez ciężkich.

Zaczyna mówić zcicha:

— Mam 86 lat. Jestem w nędzy. Dwaj synowie moi, bracia Józefa, niegdyś zamożni, stracili wszystko. Sklepik z tytoniem, stanowiący własność jednego z nich, upada.

Trudno wysłowić, co przeżyłam. Już same męczarnie, jakie ś. p. Józik przechodził, dają tego obraz. Drugi syn, Ignacy, zginął na wojnie z bolszewikami, straciłam męża, rodzinny majątek, syn który był mi pomocą, stracił pracę.

Rozpacz zniewoliła mnie do zwrócenia się o pomc do marszałka Piłsudskiego. Nadzieje, jakie pokładałam w Wodzu i Naczelniku mego syna, nie zawiodły.

— Z najbardziej tragicznych przejść, które skołatały moją duszę i które mi serce rozrywały na szczątki, była chwila konfrontacji mej z synem w X pawilonie. Obrońca mego syna, niestrudzony mecenas Patek, zapowiedział mi, że nie wolno mi go poznać, gdyż on w ciągu półtorarocznego pobytu w więzieniu twierdzi, że jest Montwiłłem nie zaś Mireckim.

Ze ściśniętem sercem postanowiłam spełnić nakaz adwokata. Zawieziono mnie do więzienia. Po wejściu, najniespodziewaniej na schodach ujrzałam stojącego mego syna — po przeszło rocznej rozłące, oczekującego na śmierć niechybną....

Serce matki tłukło jak szalone, ale rozum kazał mi spokojnym głosem stwierdzić, że nie poznaję tego pana, żałując, że taki miły i przystojny człowiek nie jest moim synem....

Syn mój kategorycznie stwierdził, że tej pani nie zna....

W tej zaiste piekielnej chwili jeden ze zbirów moskiewskich, którzy czujnie obserwowali nas oboje, podszepnął mi przewrotnie i zdradliwie: „Nie dziw, że matka się nie przyznaje do syna łajdaka". Nie drgnąwszy zniosłam zniewagę i nie dałam się sprowokować, by nie zgubić syna, stając w jego obronie.

Ofiara matki nic nie pomogła: w tydzień później syna mego stracono...

— Dziś, po 20 latach, płaczę ustawicznie na każdą myśl o moim synu, jego fotografję i piękną o nim książkę Gustawa Daniłowskiego zawsze noszę na sercu. Żyjąc w nędzy, nie zapomniałam jednak ani na chwilę, że jestem matką tego, którego ostatnie słowa były testamentem dla narodu: „Mój duch będzie żył w narodzie wiecznie — ja zginę, lecz lud wywalczy Polskę i obroni... Niech żyje Niepodległa Polska".

„Srubka" stał na czele bandy

która puszczała w obieg fałszywe dwuzłotówki

Został skazany na sześć lat ciężkiego więzienia.

Łódź, 26 kwietnia.

Do składu win i wódek Władysława Heleniaka przy ulicy Brzezińskiej 72 przybyła Julja Braner, pragnąc kupić kilka butelek wódki.

Kupując wręczyła p. Heleniakowi cztery dwuzłotówki.

Właściciel sklepu, stwierdziwszy, iż otrzymane pieniądze są fałszywe, przytrzymał niewiastę aż do przybycia policji, która zabrała ją do komisarjatu.

Branerowa, właścicielka sklepu kolonjalnego, zeznała, iż dwuzłotówki otrzymała od jakiegoś kupującego, który nabył u niej czekoladę i cukierki.

Nieznajomy zapłacił jej szesnaście złotych dwuzłotówkami, Stwierdzono, iż wszystkie były fałszywe.

Policja prowadząc dochodzenie ustaliła, iż był to 24-letni Czesław Glinkowski. Znaleziono przy nim 38 podrobionych dwuzłotówek.

Glinkowski zeznał, iż falsyfikaty zabrał swemu przyjacielowi Romanowi Walencikiewiczowi.

— Wracaliśmy z knajpy — mówił — byliśmy obaj mocno pijani. Walencikiewicz wyjął z kieszeni paczkę banknotów i chciał je rzucić do rynsztoka.

Nie wiedziałem, że to są podrobione pieniądze, więc wyrwałem mu z rąk całą paczkę i schowałem do kieszeni.

Na zasadzie zeznań Glinkowskiego aresztowano Walencikiewicza.

Okazało się, iż ci dwaj osobnicy od dłuższego czasu kolportowali na bruku łódzkim podrobione banknoty. Glinkowski i Walencikiewicz robili w sklepach większe zakupy artykułów żywnościowych, galenteryjnych i manufaktury, płacąc wszędzie fałszywemi dwuzłotówkami. Kolporterzy wyręczali się często swymi znajomymi, którzy nieświadomie spełniali rolę ich pomocników.

Walencikiewicz był popularną osobistością wśród członków bandy kolporterów, która obecnie siedzi, już w więzieniu. Występował pod pseudonimem „Śrubka".

W mieszkaniu jego znaleziono również większą ilość podrobionych pieniędzy.

Glinkowski i Walencikiewicz znaleźli się wczoraj przed sądem okręgowym.

Na rozprawie obaj nie przyznali się do winy.

Sąd po zbadaniu całego szeregu świadków skazał Glinkowskiego na sześć lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw, Walencikiewicza zaś na pięć lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw.

Kwiatki z bruku łódzkiego

Manipulacje finansowe trzech nieuczciwych młodzików

Łódź, 26 kwietnia.

Dziegiński i Gajdziński w jednym stali domu. Nie żyli z sobą w niezgodzie jak przysłowiowi — Paweł i Gaweł, choć nie dzieliło ich nawet piętro, lecz przeciwnie — łączył spólny sufit.

P. Gajdziński — jak Paweł ze znanej bajki był cichy, spokojny, nie wadził nikomu, podczas gdy Dziegiński knuł już oddawna zamach na mienie swego spółlokatora.

W dniu wczorajszym, nic nie mówiąc nikomu, skradł imć Dziegiński ze spólnego mieszkania meble i garderobę p. Gajdzińskiego i — ulotnił się.

Okradziony zwrócił się do komisarjatu z prośbą o interwencję. Spisano protokuł i postanowiono zająć się bliżej osobą Władysława Dziegińskiego.

***

Z Moszka Hochspigela (Zgierska 92) nic dobrego chyba już nie wyrośnie. Niecnota, jakich niestety dużo jeszcze włóczy się po bożym świecie.

Proszę sobie wyobrazić, że jegomość ten udał się wczoraj na rynek Tamfąniego, gdzie skradł Marjannie Bakalarczyk portfel, zawierający 6 złotych 10 groszy gotówką.

Nicpoń został jednak złapany na gorącym uczynku i odprowadzony do komisarjatu.

***

Właściciel składu win i wódek przy ul. Piotrkowskiej Nr. 51, Edward Smoliński, miał inkasenta Kraszewskiego Jana.

Inkasent pracował energicznie, ściągając gdzie należy sumy, należne swemu chlebodawcy.

Przed kilku dniami wynikło jednak maleńkie „nieporozumienie": Kraszewski zainkasował na mieście 223 złote, lecz nie oddał ich p. Smolińskiemu, który został zmuszony do zakomunikowania o tem policji.

8-mio letni Dorożkiewicz Bolesław, zam. przy ulicy Cegielnianej Nr. 56 obok tejże posesji został przejechany przez samochód Ł. D. Nr. 655.

Zawezwane pogotowie ratunkowe, które stwierdziło złamanie lewej ręki i nogi i odwiozło go do szpitala Anny Marji w Łodzi.

Strzał... w rażurze

spowodował p. Marciniak, który nieostrożnie obchodził się z bronią.

Łódź, 26 kwietnia.

P. Władysław Marciniak, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 70, udał się onegdaj do zakładu fryzjerskiego przy ulicy Wiznera 19.

W zakładzie zapanowała panika, ilość osób, to też p. Marciniak przez dłuższy czas oczekiwał swej kolei.

Młody człowiek wyjął z kieszeni rewolwer i począł badać jego konstrukcję. Przypuszczając, iż broń jest nienabita, nacisnął na cyngiel. Rozległ się strzał.

Kula ugodziła go w lewą rękę.

W zakładzie zapanowała panika.

Po chwili przybyła policja, która wezwała pogotowie do rannego.

Rózga gwarzyła o miłości

a myślała .. o portfelu.

Łódź, 26 kwietnia.

Antonina Rózga, kieszonkowa złodziejka grasująca na terenie województwa poznańskiego, przyjechała do naszego grodu na gościnne występy.

Rózga, dość przystojna dziewczyna, miała swój system okradania.

Zawierała znajomości na ulicy z młodzieńcami, wywierającymi wrażenie zamożnych i podczas czułych zwierzeń miłosnych kontrolowała ich kieszenie.

W dniu onegdajszym Rózga udała się na przechadzkę na ulicę Aleksandrowską w szeleszczącej spódniczce i białej chustce zwracającej uwagę przechodniów.

Złodziejka strzelała oczyma na prawo i na lewo.

Jakiś młodzieniec, do którego zwróciła się z zapytaniem, która godzina wszczął z nią rozmowę. Udali się w Aleje Unji, gdzie zdala od zgiełku wielkomiejskiego gwarzyli przez dłuższy czas o miłości.

Antonina przytuliła się do młodzieńca i wyciągnęła mu z kieszeni portfel zawierający kilkadziesiąt złotych, poczem pod jakimś błahym pozorem oddaliła się na chwilę.

Młodzieniec, p. Stanisław Jakowski, stwierdziwszy, iż go okradła wszczął za nią pościg.

Nie [illegible]c jej odszukać zwrócił się do poli[illegible] która po kilku godzinach aresztowała złodziejkę.

Skrzynka do listów.

Do Szanownej Redakcji
„Expressu Wieczornego Ilustrowanego"
w miejscu.

W Nr. 112 „Expressu Wieczornego Ilustrowanego" w artykule p. t. „Zbrodnię rodzi nędza" znajduje się m. in. następujący ustęp:

„Wiceprezydent Groszkowski nie chce tego słuchać... Wiceprezydent Groszkowski uciekł wczoraj na dwa tygodnie z Łodzi, uciekł, bo nie chce patrzeć na to, co się dzieje, kiedy odkryte zostało prawdziwe tło zbrodni..."

W związku z powyższem Magistrat m. Łodzi na podstawie art. 21 i 22 „Dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych" prosi Sz. Redakcję o umieszczenie w najbliższym numerze dziennika „Express Wieczorny Ilustrowany" następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby p. wiceprezydent Groszkowski na dwa tygodnie uciekł z Łodzi, prawdą jest natomiast, że p. wiceprezydent Groszkowski od powrotu swego z podróży służbowej w dniu 14 bm. wogóle z Łodzi nie wyjeżdżał

w-Prezydent
W. Wojewódzki.

— Niech pani coś zaśpiewa, pani Genowefo!..
— Ależ... Ja się wstydzę... Tu jest tyle osób...
— To głupstwo... I tak nikt nie będzie słuchał pani śpiewu...

W Łódzkim kalejdoskopie

—:—

Stary Goldsztajn robi wymówki swemu synowi.

— Nie rozumiesz!... Nie rozumiesz!... Więc co ty powiadasz?... Nie chcesz się ożenić z Haliną Majerówną?... Czyś ty oszalał?... Nie masz ani grosza, jesteś bez posady, a to jest kobieta z forsą i ty jej nie chcesz?... Za moich czasów młodzieniec byłby szczęśliwy, gdyby taka panna chciała go wziąć na męża...

— Tak, ojcze... — odpowiada synalek. — Ale wtedy ona byłaby o wiele młodsza...

***

Dr. B. zrobił ciężką operację zdjęcia katarakty panu Waksmanowi.

Przytem jednak zaszło zjawisko, którego lekarz nie mógł zrozumieć i wezwał wielu swoich kolegów na naradę.

Chodziło bowiem o to, że wzrok Waksmana poprawił się znakomicie, chory potrafił nawlec najcieńszą igłę, ale gdy podsuwano pod nos książkę, nie odróżniał liter.

— Nic pan nie widzi? — badał lekarz.

— Absolutnie...

— Ani jednej litery?...

— Nic...

Lekarz łamał sobie głowę. Wezwano profesorów. Nikt nie mógł wyjaśnić tej zagadki.

Po upływie miesiąca żona pana Waksmana, dowiedziawszy się o co chodzi, wytłumaczyła to dziwne zjawisko.

— Czego panowie chcą od mego męża? — zawołała. — On jest zupełnie zdrów, on wszystko widzi, tylko on nie umie czytać!...

***

Pewien skąpiec, leżąc na łożu śmierci, kazał przynieść sobie stare, zniszczone ubranie, które nosił od piętnastu lat. Obejrzał je ze wszystkich stron i rzekł, kiwając smętnie głową:

— Ach, szkoda, że muszę umierać!... Spodnie są jeszcze dobre, mógłbym je nosić jeszcze ze dwa lata!

***

W kinach meksykańskich wisi następujący napis:

„Uprasza się szanowną pubilcznośc o niestrzelanie do ekranów".

Dzieje grzechu.

Trup noworodka w dole kloacznym.

Łódź, 26 kwietnia.

W wniu wczorajszym na posesji przy ulicy Cegielnianej 59 podczas czyszczenia dołu kloacznego wydobyto trup niemowlęcia płci męskiej, będący już w stanie rozkładu.

Zwłoki przesłano do prosektorjum [illegible] kiego.

[illegible] ndze policyjne wdrożyły dochodze [illegible] nie.

Po krótkich i ciężkich cierpieniach zgasł mój kochany mąż nasz drogi ojciec, teść i dziadek w wieku lat 65

B. P.

Chaim Frydman

Obywatel i przemysłowiec m. Łodzi.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok z domu żałoby przy ul. Traugutta 5 nastąpi dziś o godz. 3-ej p.p. o czem zawiadamia wszystkich krewnych przyjaciół i znajomych

STROSKANA RODZINA.

Uprasza się o nieskładanie wizyt kondolencyjnych.

Liczników już niema!..

Dlaczego więc panowie właściciele lokali publicznych w dalszym ciągu ściągają 20 groszy za każdą rozmowę?

W niektórych lokalach na tle opłat telefonicznych doszło nawet do zatargu między właścicielami aparatów a publicznością.

Łódź, 26 kwietnia.

Podana przez niedzielną „Republikę" **wiadomość o skasowaniu liczników,** a właściwie przesunięciu terminu wprowadzenia tej inowacji do dnia 1-go lipca, wywołała w całem mieście

olbrzymie zainteresowanie

i szczery poklask wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa.

Abonenci telefonów odetchnęli z ulgą..

Wprowadzone ostatnio ograniczenia rozmów w biurach i mieszkaniach prywatnych

cofnięto

— „gadatliwa" Łódź z tem większym zapałem zabrała się do korzystania z aparatów telefonicznych po dwutygodniowem, częściowem milczeniu.

Cofnięcie niesprawiedliwych zarządzeń odbiło się natychmiast na całokształcie łódzkiego życia ekonomicznego i towarzyskiego.

Radosna nowina, jaką przyniosło poranne wydanie naszego pisma, dało się również we znaki w redakcji.

Onieśmielony dzwonek telefoniczny

znowu nabrał dawnej odwagi

i terkocze od rana aż do późnej nocy jak za dawnych, dobrych, bezlicznikowych czasów.

Niektórzy jednak

nie bardzo śpieszą się

z przyjęciem do wiadomości radosnej wieści o skasowaniu liczników, twierdząc uporczywie, że „nic jeszcze niewiadomo", „wyrok nie jest przecież ostateczny", „Pasta jeszcze nie zrezygnowała" i „liczniki jeszcze istnieją".

Na bagatelizowaniu znamiennego wyroku sądu pokoju w Warszawie, zależy przedewszystkiem tym, którzy korzystali z kłopotliwej sytuacji swych spółobywateli, ściągając od nich

haracz w wysokości 20 groszy

za każdą przeprowadzoną rozmowę telefoniczną, w ich lokalu.

Byli tacy, którzy z zebranych w ten sposób opłat

pokrywali całkowicie koszta abonamentu,

skasowanie więc liczników jest dla nich ogromną stratą.

Dlatego też mimo skasowania nieszczęsnych „milczników" w niektórych lokalach publicznych

właściciele wogóle udawają greka,

powiadają, że o niczem nie wiedzą i jak gdyby nic nie zaszło,

w dalszym ciągu żądają za każdą rozmowę telefoniczną 20 groszy.

Żądanie takie jest conajmniej... nieuczciwe.

20 groszy za rozmowę w lokalu publicznym płaciliśmy w ciągu dwuch ostatnich tygodni, gdy właściciel lokalu zobowiązany był

do wyższych opłat za abonament

i poza tem groziły mu nadetatowe koszta na wypadek przekroczenia ustalonej ilości rozmów.

Ale przecież

dziś ograniczenia rozmów niema,

taryfę zredukowano do poprzedniego poziomu, wszystko więc wróciło do normalnego stanu.

Jakim prawem więc publiczność, korzystająca z telefonów w lokalach publicznych ma płacić więcej

niż przed dwoma tygodniami?

Zamiast 20-tu groszy za rozmowę, powinniśmy płacić tylko 10!

W dniu wczorajszym doszło nawet do zatargów na tem tle między właścicielami lokalów a gośćmi.

Właściciel utrzymuje naiwnie, że

o skasowaniu liczników nic nie wie.

Wobec tego należy oświadczyć, że nikt specjalnego zawiadomienia o skasowaniu liczników do panów właścicieli lokali publicznych

nie wysyłał i nie wyśle,

a pobieranie 20-tu groszy za rozmowę jest zwykłem... zdzierstwem. - str -

Jutrzejsza premjera „Elenitu Alfa"

wzbudziła wyjątkowe zainteresowanie w Łodzi.

Dziś we wtorek odbywa się generalna próba nowej sztuki polskiej pióra Czesława Ołtaszewskiego p. t. „Elenit Alfa" pod reżyserją p. Władysława Ryszkowskiego. W głównej roli kobiecej (Heleny Rowińskiej, wynalazczyni rewolucyjnej materji wybuchowej), występuje p. Irena Horecka. Ważniejsze role męskie grają pp.: Białoszczyński (radca dr. Quidde), Grolicki (profesor chemji), Krasnowiecki (amerykanin W. P. Harrison), Szubert (naczelnik departamentu Zwikielski), Woskowski (docent dr. Arnold Orwicz) Ziembiński (Rowiński, mąż Heleny) i Żeromski (japończyk Takikawa).

Pierwszy debiut dramatopisarski Czesława Ołtaszewskiego ze względu na długoletnie węzły, łączące autora z Łodzią, wzbudził wyjątkowe zainteresowanie w naszem mieście. Wzmianki o nowej sztuce polskiej ukazały się już w dziennikach warszawskich i krakowskich.

Na premjerę, która odbędzie się jutro w środę, przyjeżdża do Łodzi cały szereg osób ze świata krytyki i teatru warszawskiego.

Kasa zamawiań (sklep Salwy, Moniuszki 2) sprzedaje w dalszym ciągu pozostałe bilety na premjerę przez cały dzień.

★

Dziś we wtorek wieczorem Teatr miejski gra po cenach najniższych (od 50 gr. do 3,50) — „Najdroższa moją Peg".

Podwyżka opłat pocztowych

w Niemczech.

Berlin, 25 kwietnia.

W uzupełnienie wiadomości o zamierzonej podwyżce opłat pocztowych w Niemczech dowiadują się dzienniki, że odnośne przedłożenie ministerstwa poczt Rzeszy zostanie w ciągu 10-ciu dni przedłożone radzie zawiadowczej poczt Rzeszy dla rozstrzygnięcia. Podwyżka opłat pocztowych dotyczyć będzie prawdopodobnie wszystkich działów przesyłek pocztowych oraz telegramów z wyjątkiem opłat za rozmowy telegraficzne zamiejscowe. Ministerstwo poczt Rzeszy zamierza wprowadzić wspomnianą podwyżkę opłat już z dniem 1 lipca r. b.

DRUSKIENNIKI

Zdrojowisko położone nad Niemnem i otoczone olbrzymieni lasami sosnowemi. Dadjooczynne solanki. Kąpiele solankowe, kwasowęglowe, borowinowe, Hidropatja. Elektropatja. Kąpiele słoneczno-powietrzne. Plaża nad Niemnem. Kąpiele kaskadowe.

Sucho, Słonecznie, Wesoło, Tanio.

Dużo ładnych spacerów i wycieczek. Rybołóstwo, Grzybobranie.

Sezon od 15 maja do 20 września.

Informacje w biurze Zarządu: Warszawa, Marszałkowska 130, tel. 182-34. od godz. 12-ej do 2-ej.

Lekarz otruł pacjenta.

Szał miłości pchnął go do zbrodni.

W stołecznem mieście Holandji, w Haadze, wydarzył się ubiegłego tygodnia wypadek, który wywołał tam niemałą sensację. Lekarz wojskowy G. w randze majora, zastrzyknął swemu pacjentowi, kapitanowi Quek, cyjankali, aby go usunąć ze świata, ponieważ kochał tegoż żonę i pragnął ją poślubić. Szał miłości pchnął go do zbrodni.

Kapitan Quek liczył lat 45 i od dłuższego już czasu leczył się u dr. majora G. Żona kapitana, kobieta trzydziestoletnia niezwykłej urody, okazywała lekarzowi dużo życzliwości, lecz nic więcej.

Kiedy pewnego dnia oświadczył jej major G., że kocha ją do szaleństwa i zażąda od kapitana Quek'a aby zgodził się na rozwód, oświadczyła mu, że gdyby doszło do rozwodu, przyznanoby ojcu wychowanie dziecka, a ona na rozstanie z dzieckiem nigdy się nie zdecyduje.

Ubiegłej niedzieli kapitan Quek nagle umarł. Ciało jego miano na trzeci dzień przewieźć do krematorjum. Na parę godzin przed pogrzebem zjawiła się w mieszkaniu policja i zażądała wydania zwłok. W międzyczasie bowiem zrobił ktoś doniesienie. że kapitan nie umarł naturalną śmiercią.

Obdukcja wykazała ślady cyjankali. Nie ulegało wątpliwości, że kapitan Quek został otruty.

Aresztowano majora dr. G. Wypierał się winy, twierdząc, że na życzenie swego pacjenta wstrzyknął mu małą dawkę skopalaminu, na uśmierzenie boleści, aby mógł zasnąć. Swemu adwokatowi zaś wyznał prawdę, nie ukrywając niczego.

Postanowił najpierw wprowadzić kapitana w stan półdrzemki. Nawpół przytomny miałby tenże podpisać deklarację, że zgadza się na rozwód z żoną i oddanie dziecka pod jej opiekę. Dawka skopolaminu sprowadziła nieoczekiwany skutek. Kapitan Quek dostał ataku szału. Wtedy wstrzyknął mu w ramię cjankali, aby nie męczył się. Nie mógł i nie chciał dopuścić do tego, aby żył ten człowiek w stanie szaleńca i był ciężarem żony.

Ponieważ przypuszczano w pierwszej chwili, że pani Quek była w zmowie z majorem G., aresztowano ją. Nazajutrz, po przesłuchaniu domowników i znajomych wypuszczoną została z aresztów. Zeznania jej i zeznania domowników, jak również zeznania samego majora odciążyły ją w zupełności z zarzutu współwiny.

Samobójstwo zakochanego szympansa.

Słynny szympans Tarzan, występujący obecnie w Scala w Berlinie, zakochał się na zabój w jednej z koleżanek, uroczej akrobatce. Ponieważ ta należy do rodu ludzkiego, przeto aspiracje Tarzana skazane były zgóry na niepowodzenie. Widocznie jednak szympans w jakiś bliżej niewytłumaczony sposób dowiedział się, co w takich rozpaczliwych wypadkach robią często ludzie i dlatego postanowił pójść za ich przykładem i skończyć samobójczą śmiercią. Przed kilku dniami wykonał projekt. Dostawszy w niewiadomy sposób pudełko zapałek, zapalił słomę w swej klatce, a kiedy ogień zdołano wreszcie ugasić, znaleziono zwęglone szczątki zakochanego na śmierć szympansa.

CASINO Wkrótce!

Motto: „CZY KOBIETY SĄ SPRZEDAJNE"?

Ulica pokusy

(Rue de la Paix)

dzieje miłości, miłostek, przepychu i elegancji stolicy świata Paryża.

Tylko żonaci i mężatki

mają prawo występować na scenie.

Tego żądają purytanie amerykańscy.

Purytanie amerykańscy po nieudanej walce z alkoholizmem zabrali się do tępienia „niemoralnych" widowisk teatralnych.

W tej sprawie ogłosił gubernator Nowego Jorku ustawę, grożącą surowemi karami przedsiębiorstwom teatralnym, grywającym „niemoralne sztuki".

Ustawa ta sprowadziła szereg konfliktów, albowiem wielką jest rozciągliwość pojęcia, co jest niemoralne i co obyczajne.

Wielu dyrektorów, chcąc zyskać względy publiczności purytańskiej, wydało ogłoszenie, iż będą angażowali do swych teatrów artystów i artystki, posiadających świadectwa moralności. Bez wiarogodnego świadectwa, iż artystka prowadzi nieposzlakowane życie, lub też, że nie żyje w niedozwolonych związkach, nie będzie mogła wystąpić na scenie.

Już dzisiaj pojawiają się w niektórych miastach amerykańskich następujące afisze:

„Miss Fancy, sztuka w 3 aktach. Występy tylko zamężnych i żonatych artystów. Żadnego zgorszenia! Podniosłość wrażeń zapewniona".

Na tem tle rozegrała się zabawna historja w jednym z teatrzyków nowojorskich. Dyrektor przedsiębiorstwa biadał, iż teatr nie przynosi dochodów.

Oddał więc do dyspozycji purytanom.

Artystom dano do wyboru: albo się pożenią i powychodzą zamąż w ciągu miesiąca, albo otrzymają dymisję.

W dwa tygodnie potem odbył się ślub 17 par aktorskich, a teatrzyk zyskał rozgłos i powodzenie.

Znawcy stosunków twierdzą jednak, że po upływie sezonu teatralnego nastąpi 17 rozwodów i spekulacja na moralności sprowadzi gorsze jeszcze zepsucie obyczajów.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

8)

— Niech łaskawa pani posłucha... — ciągnął dalej Krakowski — Jeżeli chce pani naprawdę zobaczyć swego ojca, w takim razie proszę nie tracić ani chwili czasu i udać się natychmiast ze mną. Daję pani słowo honoru, że pojedziemy tam, gdzie w tej chwili znajduje się pani ojciec że użyję wszystkich wpływów aby pani mogła go zobaczyć... Mikołaj Krakowski dotrzymuje słowa i dotychczas nikt mu jeszcze nie odmówił zaufania...

Przy ostatnich słowach spojrzał na nią zmrużonemi oczyma...

W jego siwej głowie zrodziły się nagle jakieś fantastyczne plany, godne młodzieniaszka.

Piękna, osierocona dziewczynka uczyniła na nim wielkie wrażenie i stało się to w tej chwili, gdy Krakowski szukał okazji, by zgnębić swego spadkobiercę, Andrzeja Kina.

Gdyby Andrzej znał myśli, cuchtujące w głowie jego wuja, straciłby niechybnie humor i przeklątby całe swe życie. a przedewszystkiem zgryźliwego starca.

Lecz Andrzej, nie przeczuwając nic złego, przegrał w kasynie ostatnie grosze, nie wiedząc nic o tem, że wcześniej, czy później, losy jego spoczywać będą w dłoniach Heleny Midelmist.

Ostatnie słowa Krakowskiego wzbudziły w niej nowe podejrzenia.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — zapytała drżącym głosem — Co to ma znaczyć?.. Pan powiedział, że pan się postara, ażebym ujrzała mego ojca... Może on jest chory?.. A może mu się coś stało?...

— Więcej męstwa, łaskawa pani.. Mam wrażenie, że pani jest energiczną kobietą... he?... Tak... ojciec pani jest chory... Spotkało go nieszczęście... Tylko proszę nie mdleć... Niech się pani oprze o moją rękę, zaprowadzę panią do niego... Przyrzekam, że jeśli to jest tylko możliwe, to zobaczy pani twarz swego ojca...

Oparła się posłusznie o jego rękę i poszła machinalnie za nim.

Lokaje kłaniali się jej nisko, gdy schodziła po stopniach.

Auto potoczyło się po błyszczącym asfalcie.

Heleny nic nie mogło wyprowadzić z apatji. Niepokojąc się o ojca, zapomniała zupełnie o Klifordzie.

W godzinę potem w piwnicy ponurego rządowego gmachu, flegmatyczny grabarz zdejmował prześcieradło z twarzy człowieka, leżącego już w grobie i Helena poznała swego ojca.

Z przeraźliwym łkaniem rzuciła się na trumnę.

Nie bacząc na jego obojętność, na lekceważący stosunek do niej, nie bacząc na to, że był on dla niej zawsze obcym człowiekiem i że hazard przytępił w nim wszystkie uczucia — mimo wszystko był przecież jej ojcem, jedyną osobą, od której mogła się spodziewać pomocy i miłości.

Straciwszy w przeciągu trzech tygodni ojca i matkę, zostawszy bez grosza, gdyż willę ojciec przegrał, biedna sierota czuła, że traci grunt pod nogami i ogarnęła ją rozpacz.

— Boże miłosierny, zlituj się nademną!... — szepnęła drżącemi wargami i gorące łzy spłynęły na policzek trupa — Teraz zostałam sama... Samiuteńka... samiuteńka.

ROZDZIAŁ IV.

—:—

W Monte-Carlo łatwo zatuszować zbrodnię.

W tym czasie, gdy Helena stała nad trumną ojca w towarzystwie grabarza i nowego swego przyjaciela Krakowskiego, spadkobierca miljonera po wypiciu trzech kieliszków koniaku przepychał się przez tłumy ludzi, zapełniających sale kasyna.

Andrzej Kin był typowym „szczęściarzem", któremu w dzieciństwie jeszcze wróżono wyjątkowe bogactwo. Zawsze wesoły, życzliwy, młody, 26-letni pupilek losu, cieszył się wśród kobiet niebywałem powodzeniem. Ojciec jego umarł, gdy Andrzej leżał jeszcze w pieluszkach

Matka pieściła go niezmiernie. Dzięki swej urodzie i sprytowi zdobył sobie serce wuja Mikołaja, który do 62-go roku życia wytrwał w stanie kawalerskim ze względu na wrodzoną nienawiść do piękniejszej połowy rodu ludzkiego.

Krakowski utrzymywał swego siostrzeńca, płacąc wszystkie jego długi Andrzej uważał siebie za spadkobiercę, choć wuj Mikołaj nigdy nie przyznał się otwarcie do tego, że dla niego zbiera skrzętnie każdy grosz.

Andrzej nie ograniczał się w swych wydatkach. Wiedział bowiem, że wujowi nigdy pieniędzy nie zabraknie.

Starzec ciągle miał z tego powodu do niego pretensje, bardzo często wszczynał również awantury, lecz z równą szybkością, z jaką się zapalał, wracał do normalnego stanu.

Wuj Mikołaj nie umiał gniewać się przez dłuższy czas.

Kłótnie powstawały zazwyczaj nawskutek listów, któremi Andrzej zasypywał swego wuja. W listach tych musiała być zawsze wtrącona prośba o pożyczkę, a gdy odmawiał, siostrzeniec potrafił go zawsze znaleźć w paryskich lub londyńskich hotelach.

Gdy Andrzej przyjechał do Monte-Carlo, dokąd ściągnęła go piękna Irma, w której był zakochany, oraz wrodzony im puls do hazardu, zdziwił się niezmiernie, widząc pewnego dnia w kasynie swego wuja.

Andrzej nie był z tego zadowolony, gdyż nie zależało mu na tem, ażeby starzec dowiedział się o wszystkich jego małych grzeszkach, tembardziej, że w Monte-Carlo nic nie można było ukryć

(D.c.n).

Gdy anglicy się bawią.

Jeden dzień w Londynie bez „businessu".

„Swięto bankowe" w blasku słońca.

Londyn, w kwietniu.

Londyn bez pracy! Londyn bez „bussinessu"! Nikt, dosłownie nikt, nie pędzi dziś w piętrowych busach, autach, motocyklach i podziemnych „tubach" do interesów, biur i sklepów. City zaległa cisza. Prawda! I w niedzielę zamiera „busines" w gigantycznym mieście. Ustaje miarowe tempo pracy w City na Oxfordzie, Piccadily, Regenstreecie i Trafalgarsquerze. Ale tam, na Wschodzie, w East Endzie, na wielkiem targowisku nędzy ludzkiej, gdzie ujrzysz sceny, wobec których bledną opisy piekła dantejskiego, nie ustaje młyn pracy nigdy!

Tylko jeden, jedyny dzień odrywa od szarej codziennej pracy, cały, naprawdę cały, Londyn „zachodni" i „wschodni" i rzuca w wir zabaw uciech i beztroski życia. Takim dniem uświęconym tradycją, jest Bank Holidays, święto bankowe, stanowiące uzupełnienie 4-dniowych wywczasów na „Easter" (Wielkanoc).

Dziś ujrzałem wreszcie uśmiechnięty, rozbawiony Londyn... Cudowna pogoda „a glorius weather", jak na zamówienie. Już na 2 dni przed Wielkanocą najważniejszym przedmiotem rozmów w Londynie była... pogoda.

Wszystkie przepowiednie co do pogody, zamieszczone w olbrzymich dwuszpaltowych tytułach na naczelnem miejscu najpopularniejszych dzienników spełniły się wyjątkowo co do joty. Ponad Anglją błyszczało istotnie słońce przez pełnych dni dwa... Wonderful, cudownie...

Na Piccadilly — jak zawsze — sznur aut z napisem „hire" „do wynajęcia"... Mogą czekać... W Londynie mają ludzie własne car'y i motocykle. A 89 linji tramwajowych i 275 autobusowych również zoś znaczy...

Moja wyprawa na Bank Holidays rozpoczęła się w aucie. Oczywiście poza Londyn. Święta bankowego nie spędza się w stolicy. „Cinema", Albert Hall itp. „pleasure" (przyjemności), związane z nieprawdopodobnie długim (5 do 8 godzinnym!) postojem „ogonkowym" w kasach po „tickets", pozostawia się w ...ku tym gościom z prowincji.

Przeciętny londyńczyk czułby się nieszczęśliwym, gdyby w Bank Holidays nie mógł wziąć udziału w racing (wyścigach) o dobrych nil 2 od Londynu lub przynajmniej zjeść dobry lunch czy dinner na „seaside" (brzegu morskim), dokąd wszak już na długo przed świętami wabiły go zapowiedzi „cheap trip" tanich wycieczek T. Cook and Co.

Prywatny „car" unosi mnie więc poza miasto poprzez Richmond Park, poprzez milowy sznur białych, parterowych domków, typowych „home" angielskich, w stronę letniej rezydencji pary królewskiej, do Hampton Court. Droga, jak tafla. Cała Anglja pokryta jest siecią wspaniałych dróg, po których sunie dzień w dzień, noc w noc legjon aut i motocyklów. Jak okiem sięgnąć, przed nami wąż aut, busów i zrzadka rowerów. Autami powożą kobiety. Literalnie aut jednego pieszego.

Zbliżamy się do Hampton Court. Rysują się w oddali baszty i wieże jednego z najpiękniejszych pałaców królewskich w Anglji. Wokół nas formalne zatrzęsienie aut z tysiącem „family" (young ladies, babies etc.) Wjeżdżamy na podwórze. Zataczamy rundę i stajemy w pierścieniu 30 aut. Pozostaje niewiele czasu na zwiedzenie. Zaledwie 2 godziny. Uniósł nas tłum, mrowie ludzkie do wnętrza komnat i sal, gdzie Henryk VIII spędził lat wiele ze swemi 6 małżonkami. Przypominają się żywo koleje życia Anny Boleyn... Wstają we wspomnieniach dzieje Tudorów, Stuartów.

Prześliczne są aleje i ogrody w Hampton Court. Na trawnikach królewskich rozlokowują się jednak ze swobodą demokratyczne falangi bank-holiday'owskich wycieczkowiczów. Patrzałem z dziwem i zdumieniem, jak każda „fa-" urządzała sobie bezceremonjalnych i siestę południową na mieki-kim kobiercu zieleni... Ile grzywien wymierzonoby u nas za taką swawolę?

Nie brakło w parku królewskim, wśród tłumów zalegających komnaty i aleje, wesołych Tommy's (żołnierzy) solidarnie z exservicemenami (b. wojskowymi) oblewających szkocka „whisky" bank-holidayową okazję do... popicia.

Tak minął w Anglji tradycyjny dzień zabaw i rozgrywek Bank Holidays; na wyścigach, na łonie natury wśród pamiątek przeszłości, w misic-hallach i „cinema", popularnie „picture" zwanych.

A we wtorek obudził się znów dawny Londyn: Londyn pracy i businessu...

Laura i Petrarka... Nieśmiertelna miłość poety, której literatura światowa zawdzięcza wspaniałe dzieła s Podajemy powyżej fotografje: 1) domu w którym mieszkał poeta; 2) pokoju, w którym pracował; 3) Awinjon: pałac papieży awinjońskich; 4) rzeczki, w której „czystych, świeżych i słodkich wodach" kąpała się Laura; 5) domu Petrarki w Valchiusa.

Tragiczny romans rosjanina.

Fatalny kufel z kwasem siarczanym sprowadził go na ławę oskarżonych.

Przed sądem przysięgłych w Pradze stanął obecnie młody rosjanin Kosma Gercen, którego pierwsza wielka miłość ukształtowała się w sposób wysoce tragiczny. Jako oficer rosyjski brał on udział w walce z bolszewikami, aż wreszcie musiał opuścić swoją ojczyznę i w wędrówce po obcych ziemiach zawitał do Pragi. Tam, dzięki pomocy przyjaciół, kończył studja w wyższej szkole handlowej.

W Pradze też, zapoznał się on z rosjanką, Aleksandrą Kaniewowną, w której po uszy się zakochał.

Pożyczał jej książki, kształcił ją, a gdy Aleksandra mówiła mu, że jest mężatką i że mąż jest aptekarzem w Koszycach — nie wierzył. Dopiero później dowiedział się, że mówiła prawdę.

Była to jego pierwsza miłość. Gdy Aleksandra opuściła Pragę, aby wrócić do męża, Kosma Gercen czuł się nieszczęśliwym. Tęsknił za nią jakkolwiek Aleksandra stale doń pisała i kilka razy odwiedziła go nawet w Pradze.

We wrześniu roku zeszłego Aleksandra rozwiodła się z mężem. Gercen dowiedział się, że uprawiała ona różne miłostki i robiła długi. Bez grosza przy duszy przybyła do Pragi. Gercen obiecał jej, że się z nią ożeni i codziennie dawał jej pieniądze. Aleksandra została wreszcie kelnerką w winiarni.

Gercen chcąc czegoś więcej dowiedzieć się o niej, zwrócił się listownie do jej byłego męża, od którego otrzymał następującą odpowiedź: „A zatem i pan jest kochankiem tej kobiety. Współczuję panu. Obydwaj padliśmy jej ofiarą".

W listopadzie roku zeszłego Aleksandra porzuciła posadę kelnerki i zamierzała z innym przyjacielem opuścić Pragę. Nadszedł dzień krytyczny. W poszukiwaniu za nią Gercen dowiedział się, że Aleksandra pijana wraz z innymi pijanymi towarzyszami znajduje się w winiarni.

Gercen poszedł tam, zasiadł przy osobnym stoliku i gdy Aleksandra przyszła do niego, prosił ją, aby mu dotrzymała towarzystwa. Aleksandra dała odpowiedź odmowną, podziękowała mu za wszystkie objawy dobroci, ale wróciła do swego towarzystwa.

Wówczas jeden z jej kompanów, również rosjanin, zauważył, że Gercen coś wsypuje sobie do piwa i podzielił się z obecnymi swem przypuszczeniem, że Gercen chce się otruć.

Rzucono się do jego stolika. Aleksandra chwyciła go mocno za rękę, chcąc mu odebrać szklankę i w tej właśnie chwili, w czasie szamotanie się, gryzące ciecz oblała jej twarz i szyję. Aleksandra zaczęła wołać ratunku. W szklance był roztwór kwasu siarczanego.

Na tem tle właśnie rozegrała się w sądzie sprawa Gercena. Zeznał on, że chciał odebrać sobie życie.

Aleksandra, która przez półtrzecia miesiąca leżała w szpitalu i została na zawsze zeszpecona, wystąpiła w sądzie w obronie oskarżonego:

— On — powiedziała — jest najlepszym w świecie człowiekim. Nie wiem, co chciał uczynić, być może, że chciał sobie i mnie odebrać życie. Człowiek ten bardzo mnie kochał, ale czułam, że moje uczucia w stosunku do niego uległy zmianie. Kosma jest dobry, bardzo dobry...

W rezultacie sędziowie przysięgli zaprzeczyli wszelkim pytaniom co do winy oskarżonego. Gercen, usłyszawszy wyrok uwalniający, wybuchnął płaczem.

„Święta liczba" 7

już w prastarych czasach *odgrywała wielką rolę w wierzeniach.*

Już u starożytnych egipcjan znajdujemy w religijnych obrzędach część dla siódemki. Prawdopodobnie od egipcjan przedostaje się to wierzeń zakonu mojżeszowego. Rozliczne cytaty ze starego testamentu świadczą, że siódemka była dla hebrerów liczbą świętą. W siódmem dniu Bóg odpoczął po stworzeniu świata i dzień ten nazwał świętym.

Noah otrzymał rozkaz od Boga, iżby do arki, przez siebie zbudowanej, zabrał po siedem par wszelakiego stworzenia, ptaków i zwierząt. W siódmym dniu gdy już był z arką na wodach, nastąpiła biblijna powódź.

W siódmym miesiącu przybiła arka do Araratu. W pauzach siedmiodniowych wysyłał Noah gołębice na zwiady. Siedem lat służył Jakób u Lebana o Lę, a drugie lat siedem o Rachelę.

Faraon śnił o siedmiu tłustych i siedmiu chudych krowach, a sen ten wywróżył Józef, syn Jakóba.

Chrześcijaństwo przyjęło również obok wielu innych symbolów z religji żydowskiej kult dla siódemki. Kościół katolicki mówi o siedmiu sakramentach i dzieli dzień na siedem kanonicznych okresów. Zarówno w starym, jak i w nowym testamencie znajdujemy wiele ustępów, odnoszących się do kultu siódemki.

Święty apostoł Jan mówi o siedmiu lichtarzach. (Świecznik siedmioramienny w wizjach Św. Jana). Św. Paweł pisze do Koryncjan o siedmiu duchach. — Chrystus trzyma w prawicy siedem gwiazd. W ewangelji św. Jana mamy dalej ustępy, gdzie mowa o siedmiu aniołach o księdze z siedmiu pieczęściami, o bestji z siedmioma głowami.

Sławna katerda kolońska jest tak zbudowana, że wszystkie wejścia i portale mają po siedem nisz. Co siedem filarów dzieli jedną nawę kościoła od drugiej. We wszystkich ornamentach występuje siódemka.

Dodać jeszcze należy, że siódemka odgrywała także wielką rolę u starożytnych rzymian, a miasto „wieczne" Rzym zbudowane zostało na „siedmiu wzgórzach.

Ł. T. S. G.—G. M. S. 3:1 (1:1).

Mecz przerwany z winy niezaradności sędziego i niedyscyplinowanej drużyny G. M S.

Sędzia winien być głuchy i nie robić użytku z tego, co na boisku słyszy.

Zawody odbyły się, w niedzielę o godzinie 11 rano na boisku Klubu Turystów.

Zapowiadały się one bardzo dobrze, gdyż obie drużyny, wystąpiły w swoich najlepszych składach. Prócz tego piękne, nowe kostjumy u obu przeciwników, wyglądały bardzo efektownie, aczkolwiek zbyt wiele czarnego koloru, imitowało, pewnego rodzaju żałobę, bez której się z biegiej gry, niestety, nie obeszło.

Gospodarzem boiska i zawodów było „Grono", które, jak nas z kompetentnego źródła poinformowano, nie postarało się o obsadzenie meczu odpowiednim, wykwalifikowanym sędzią. To też już podczas meczu rezerw, słyszało się nazwiska różnych kandydatów. Powierzenie bowiem prowadzenia zawodów, podobnemu sędziemu, który prowadził zawody rezerw, groziło nieuniknioną katastrofą przy znanej impulsywności wszystkich graczy, obu I-szych drużyny. I tak się też stało.

Z pośród wielu nazwisk, które się słyszało najodpowiedniejszym byłby niezawodnie, p. Kulawiak, lecz ten, mając przed sobą poważny mecz, prawie że nie wchodził w rachubę. Poważny ten urząd objął, nieznany nam z nazwiska, ani też z boisk sędzia, który spokojny i fair prowadzony mecz, mógłby z powodzeniem prowadzić, jednakże do tak ciężkiego zadania, jakie mu tu, na boisku złożono nie dorósł on stanowczo.

Pierwsza połowa zawodów przeszła stosunkowo spokojnie, gdyż G. M. S. grając z wiatrem, potrafiła utrzymać grę otwartą, a nawet strzelić pierwszą bramkę. Mimo to, coś wisiało w powietrzu, a co zwiastowały głośne pod adresem sędziego uwagi, ze strony poszczególnych graczy, lekceważących jego rozstrzygnięcia. A chyba nie będziemy dalecy od rzeczywistej prawdy, jeżeli podkreślimy, że uwagi te nie były bez wpływu na jego t. j. sędziego późniejsze rozstrzygnięcia.

Stało się to zresztą widocznem, gdy po pauzie, zaczął on wobec G.M.S. stosować bardzo energiczne środki, dyktując rzut karny, za wątpliwe przewinienie i to właśnie w momencie, kiedy jeden z obrońców G. M. S., rzucony na ziemię podstawieniem t. zw. „stołka", leżąc na ziemi jęczał, w niebogłosy z boleści.

Rzut karny, obronił brawurowo bramkarz G. M. S., lecz sędzia niezadowolony widocznie, gdyż jeden z graczy zamiast stanąć za polem karnem, stanął za własną bramką. A gdy bramkarz odbitej piłki nie zdążył utrzymać w rękach, gracz ten wskoczył na boisko i silnem kopnięciem posłał ją na środek boiska. Nie spodobało się to sędziemu, który za to przewinienie zarządza rzut sporny, na odległości 2 kroków od bramki G. M. S. Tu nastąpiły znowu protesty dość niedwuznaczne, na skutek których sędzia przenosi się z piłką o kilka kroków od bramki.

I czyż trzeba dodawać, że tego rodzaju niekonsekwencje i brak znajomości reguł i przepisów ze strony sędziego, podkopały w zupełności jego autorytet! Albowiem trzeba było najprzód niedopuścić do tego, aby gracz ustawiał się przy bramce poza boiskiem. Jeżeli zaś sędzia uznał, że to nic nie szkodzi, gracz ten pozostał na równych prawach, a zatem miał również prawo kopnięcia piłki, bo mieli je wszyscy gracze, po obronieniu karnego przez bramkarza.

Nic też więc dziwnego, że w ten sposób wyprowadzeni z równowagi i zdenerwowani gracze, stawali się coraz to niesforniejsi, a gdy w kilka minut później, sędzia chce usunąć jednego z graczy G. M. S. z boiska, gracz ten nie usłuchał sędziego, w czem solidaryzuje się cała, pokrzywdzona jej zdaniem i teraz i przedtem drużyna.

Po dłuższych targach, sędzia odgwizduje zawody przy stanie 3:1 bramek i 4:3 rogów dla Ł. T. S. G.

Zwycięstwo przypadłoby i tak drużynie Ł. T. S. G., która była stanowczo lepszą. Jednakże „Grono" mogło wyciągnąć konsekwencje z popełnionych przez sędziego błędów i żądać powtórzenia zawodów. Protest byłby z pewnością uwzględniony, gdyż przepisy nie znają takich rozstrzygnięć na polu karnem. A tymczasem, G. M. S., z powodu mylnej taktyki i własnej impulsywności, konsekwencje te względnie skutki za swe postępowanie poniesie samo.

Jeden z najlepszych polskich sędziów powiedział, że: „sędzia winien być na boisku głuchy i z tego co słyszy nie robić użytku". Maksymę tę przypominamy, wszystkich łódzkim sędziom.

Z.

Turniej walk francuskich

rozpoczyna się w Łodzi w sobotę w gmachu kina Apollo.

Protektorat nad turniejem objął mistrz Pytlasiński

Jak się dowiadujemy nastąpić ma w Łodzi w sobotę w teatrze Apollo otwarcie turnieju walk francuskich o tytuł mistrza Polski.

Protektorat nad walkami objął nestor ciężkiej atletyki mistrz Putlasiński prezes Polskiego związku ciężkoatletycznego i kierownik wychowania fizycznego policji warszawskiej.

Nazwisko Pytlasińskiego chluby atletów polskich, bożyszcze zaboru rosyjskiego, mówi za siebie i daje rękojmę że walki będą miały charakter wyłącznie sportowy.

Z pośród dużej ilości zawodników, którzy zgłosili już udział swój w turnieju wymienić wypada wiedeńczyka **Kawana Hansa** wielokrotnego mistrza świata. Olbrzym ten wzrostu 184 ctm. wagi 126 kg. budził niejednokrotnie postrach na zagranicznych ringach.

Niemniej słynnym szampjonem jest murzyn **Thompson Wiliam, mistrz Wchodniej Indji**, znany publiczności naszej z filmu „Władczyni świata", w którym kreował jedną z główniejszych ról.

Obok tych zawodników wysuwają się na pierwszy plan:

Ferestanoff Peter mistrz Bułgarji, zwany powszechnie tygrysem bułgarskim.

Jest to niezrównany technik, nie znajdujący w Europie godnego sobie partnera.

Udział swój z zagranicznych zawodników zapowiedział również szampion Niemiec **Delże Peter.**

Delże rozporządza fenomenalną siłą fizyczną i przed kilkoma miesiącami na turnieju w Berlinie zdobył szampionat Niemiec.

Z zawodników polskich wezmie udział ulubieniec Warszawy student **Sztekker.** Sztekker bożyszcze warszawianek, godny następca Cyganiewiczów, mimo sławy jaką zdobył ostatniemi czasy nie opuszcza swej ojczyzny i na ringach krajowych staje się postrachem najsilniejszych zawodników zagranicznych.

Sztekker na konkursie budowy ciała w Rydze zdobył pierwszeństwo, mimo bardzo groźnej konkurencji.

Poraz pierwszy zdobył Sztekker tytuł mistrza Polski na turnieju zapaśników w Poznaniu. Od tego czasu kroczy Sztekker stale po linji zwycięstw.

Przed niespełna miesiącem na turnieju w Warszawie zdobył Sztekker tytuł mistrza Europy, zwalczając takich zawodników jak Karsza, olbrzyma z gór Harcu, Kornatza i Pineckiego.

Drugim, coprawda mniej znanym zapaśnikiem, który zapowiedział udział w łódzkim turnieju jest **Beker Szczerbiński**, najmłodszy atleta polski, liczący 24 lata.

Szczerbiński rozporządza doskonałą techniką i niezawodnie przysporzy wiele kłopotu niejednemu zawodnikowi.

Jak widzimy zapowiedziany turniej, ze względu na doskonały zespół zawodników będzie pierwszorzędną imprezą sportową w Łodzi.

Harold.

Widzew—W. K. S. 7:0 (2:0).

Widzew usadawia się na czele tabeli mistrzowskiej.

Łódź, 26 kwietnia.

Walka jaka się od dłuższego czasu toczy między PZP. Nem a Ligą najboleśniej może dała się we znaki WKS,owi w Łodzi.

Posiadając do niedawna jeszcze pierwszorzędny zespół footbalowy odgrywał WKS. jedną z doniosłych ról w ŁZOPN.

Po rozłamie jednak większość najlepszych graczy z drużyny wojskowych, porzuciła swój macierzysty klub, zasilając szeregi klubów ligowych.

I tak słynny Karasiak przeszedł do Turystów, Gosławski i Soniak do ŁKS-u Czernikowie do ŁTSG., a reszta graczy jak Hoppe i Strychowski narazie wogóle nie występują.

Nie dziwić się więc należy, że W.K.S. przegrywa obecnie z najsłabszymi zespołami łódzkiemi.

Że po zeszłoroczynym WKS-ie nawet cienia nie pozostało, można się było przekonać w niedzielę na meczu z Widzewem.

WKS. posiada obecnie bardzo młody zespół footbalowy, który rokuje coprawda dobre nadzieje na przyszłość, ale w obecnej chwili nie jest absolutnie groźny dla reszty klubów A klasowych i najprawdopodobniej znajdzie się na ostatnim miejscu w tabeli.

***

Niedzielne zawody o mistrzostwo między WKS-em a Widzewem, przyniosły zasłużone zwycięstwo drugim w stosunku 7:0.

Omłodzona drużyna WKS-u, w której występował jedynie Szumlak z pierwszej drużyny postawiła dzielny opór przeciwnikowi tylko w ciągu pierwszego kwadransa.

Po tym czasie młodziani gracze wojskowych opadli na siłach i od czasu do czasu tylko przypuszczali ataki w stronę bramki Widzewa, ale bezskutecznie, z powodu kompletnego braku strzelców w linji napadu.

Widzew w pierwszej połowie był przeciwnikiem prawie równorzędnym natomiast w drugiej znacznie górował nad słabniejącym coraz bardziej przeciwnikiem i w krótkim stosunkowo czasie zdobył 5 bramek.

Naogół jednak w porównaniu z minionym sezonem Widzew gra obecnie o wiele słabiej.

Wobec jednakże słabej konkurencji robotnicze towarzystwo ma zapewnione pierwsze miejsce w rozgrywkach mistrzowskich.

Jak już zaznaczyliśmy wystąpił WKS. jedynie z Szumlakiem z pierwszej drużyny, zaś Widzew w następującym składzie: Simlak, Malinowski, Nurczyński, Berłowski, Pudlarz, Bałczewski, Bączek Pieć.

W pierwszych minutach nieznaczna przewaga WKS-u, sytuację opanowuje Widzew po zdobyciu pierwszej bramki.

Do pauzy wynik 2:0. Po zmianie stron Widzew atakuje energicznie i zdobywa kolejno 5 bramek przez: Pieca 1, Strzelczyka 2, Bałczewskiego 2.

Mimo usilnych starań nie udaje się wojskowym zdobyć honorowej bramki.

Wyróżnili się obydwaj obrońcy z W. K S-ie oraz Bałczewski i Strzelczyk w Widzewie.

Zawodami kierował członek Widzewa p. Kuczyński.

K.

Triumf polskich jeźdźców.

Por. Szosland zdobył znów puhar wędrowny Nice

Nicea, 26 kwietnia

Wielka nagroda miasta Nicei, puhar wędrowny, wraca znowu do Polski. Zdobył ją wczoraj porucznik Szosland na koniu „Redgledt", rotmistrz Antoniewicz na „Banzay" zajął 7-me miejsce, por. Lewicki na „Mirze" 14 miejsce. — Wstęgi honorowe zdobyli rotmistrz Suski na „Zeferze", major Toczek na „Hamlecie" i „Faworycie", pułk. Rómmel na „Moja Miła", rotmistrz Królikiewicz na „Dramie".

★

Zwycięstwo por. Szoslanda jest tembardziej godne uwagi, że por. Szosland uległ kilka dni temu wypadkowi samochodowemu i uszkodził sobie oko, wowec czego lekarzez abronili mu brania udziału w zawodach. Ponieważ jednak kolegjum sędziowskie orzekło, że ewentualne wycofanie się por. Szoslanda z zawodów automatycznie dyskwalifikuje go, zaś konie zgłoszone przez niego mogą być uważane tylko za konie rezerwowe dla innych jeźdźców — por. Szosland zdecydował się z konkursu nie wycofywać, ryzykując zdorwie.

Łódź straciła Karasiaka.

Znany reprezntacyjny piłkarz Polski Karasiak, grający ostatnio w barwach Kl. Turystów, służący czynnie w wojsku jako podoficer zawodowy został przeniesiony na stałe do Warszawy do Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego z przydziałem do kompanji sztabowej MSW.

Łódź traci w Karasiaku jednego z najdzielniejszych obrońców polskich. Karasiak ma wystąpić w najbliższym czasie w barwach WKS. „Legja" Warszawa, która to drużyna obecnie posiada kilka dobrych jednostek i przez zyskanie Karasiaka może wybić się i odegrać w mistrzostwie Polski poważniejszą rolę niż dotychczas.

125.000 dzieci bezdomnych na Ukrainie

Biedne dzieci tworzą bandy rabunkowe.

Ryga, 26 kwietnia.

Według danych urzędowych, opublikowanych przez komisarjat zdrowia w Charkowie, w zakładach dla dzieci bezdomnych na Ukrainie znajdowało się przeszło 126 tysięcy dzieci. Utrzymanie przytułku dla dzieci bezdomnych kosztowało przeszło 7 miljonów rubli. Liczba dzieci bezdomnych z każdym rokiem powiększa się. Dzieci bezdomne tworzą bandy, które rabują przechodniów.

Rząd sowiecki na Ukrainie opracowuje projekt szerokiej akcji, mającej na celu zmianę sytuacji pod tym względem.

Znów olbrzymi pożar w New-Yorku.

Spalił się hotel, który miał być ostatnim wyrazem techniki budowlanej.

Nowy Jork 26 kwietnia.
(Specjalna służba tel. „Expressu").

Wczoraj wybuchł na 59 ulicy pożar, który przybrał olbrzymie rozmiary i wyrządził nieobliczalne straty.

Wskutek pożaru zniszczony został doszczętnie nowobudujący się hotel „Retherland", który miał być ostatnim wyrazem techniki budowlanej.

Przy gaszeniu pożaru czynnych było 30 oddziałów straży ogniowej.

Najbardziej zagrożony był pałac Vanderbilta, który znajduje się w pobliżu hotelu „Retherland".

Oszust

był przez 4 lata dyrektorem gimnazjum.

Berlin, 26 kwietnia.

Pisma dzisiejsze donoszą, iż w miejscowości Neuhaus ujęty został oszust, który w ciągu 4 lat pełnił obowiązki dyrektora szkoły średniej.

Posiadał on fałszywe świadectwo o ukończeniu uniwersytetu.

Władze szkolne wydały o nim jednak bardzo pochlebną opinję.

Kurator szkolny stwierdza, że w ciągu swej pracy na stanowisku dyrektora wykazał on nadzwyczajne zdolności pedagogiczne.

Upały w Rumunji.

Bukareszt, 26 kwietnia

W całej Rumunji panują od kilku dni silne upały. W Bukareszcie wczoraj zanotowano 16 stopni ciepła, a w innych miejscowościach gorączka dochodziła do 30 stopni.

Demokraci niemieccy

przeciw konkordatowi z Watykanem.

Berlin, 26 kwietnia.

Na wczorajszem posiedzeniu kongresu partji demokratycznej w Hamburgu przyjęte zostały rezolucje, oświadczające się za kontynuowaniem polityki locarneńskiej, za podwyższeniem pensji urzędnikom, wreszcie przeciwko zawarciu konkordatu pomiędzy Niemcami i Watykanem.

Kongres wybrał nowy zarząd partji. Przewodniczącym został ponownie b. minister Rzeszy Koch, zastępcą d-rowa Baeumen z Berlina. M. in. do zarządu wybrani zostali jeszcze b. prezydent Badenji Hellbach, dawniejszy minister finansów, dr. Reinhold, nadburmistrz miasta Berlina, Boesch oraz minister finansów Prus dr. Hoepker-Aschoff i b. premjer oldenburski Tanzen.

CASINO — Dziś i dni następnych! — CASINO

Dzieje miłości i zemsty Kobiety:

FEDORA

Film, odsłaniający najciemniejszą kartę carskiej Rosji, miłostki arystokracji moskiewskiej i spiski rewolucjonistów.

W tytułowej roli pięknej księżniczki rosyjskiej, która pokochała mordercę narzeczonego, pełna czarującego wdzięku LEE PARRY

Wstrząsający ten dramat, pełen tragicznego napięcia, został osnuty na tle głośnej powieści pisarza francuskiego

WIKTORA SARDOU.

SPECJALNIE UŁOŻONA ILUSTRACJA MUZYCZNA WRAZ Z ORYGINALNYM CHÓREM ROSYJSKIM

ZIELONA PAPUGA.

Początek o godzinie 3.30. po poł.

Krajowa Agencja Koncertowa

SALA FILHARMONJI.

W CZWARTEK,

dn. 28 Kwietnia 1927 r. o godz. 8.30 wiecz.

Bogdan hr. Ronikier wygłosi odczyt n. t. Tragedja Więźnia

poprzedzony wstępem — red. St. A. Wołowskiego p. t.

„Bogdan Ronikier, kobieta i proces".

Bilety w kasie Filharmonji

Akuszerka Pipikowa, Piotrkowska 132, przyjmuje zamówienia oraz masaże.

Zaginęła wilczyca szara, wabi się „Deza". Odprowadzić: Aleksandrów, Rynek 5, Kalis

Jen Zygmunt zgubił dowód osobisty oraz kartę rejestracyjną wyd. w Łodzi, Kilińskiego № 180

Nower Stanisław zagubił dowód osobisty wyd. przez komisarjat Rządu na m. Łódź 26

Z powodu wyjazdu sprzedam natychmiast piwiarnię. Bardzo tanio Wiadomość na miejscu Łódź, ul Odyńca 1 dojazd tramwajem 4 i 11 29

Manikurzystka zdolna potrzebna Zakład Fryzjerski Wschodnia 76

Pianinka do gry na gitarze wieczorami poszukiwana Oferty w „Republice" sub. „Wieczory" 27

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ
D-ra MARJI LEWINSONOWEJ
Cegielniana 6 m. tel. 43-63
cChor. skóry i włosów. Leczenie defektów cery, Specjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające. Usuwanie włosów elektrolizą. Lampa kwarcowa, Sollux. Elektroterapia. Godziny przyjęć od 10—8. Dla panów od 1—3

„RADIO" GUM..?
PREZERWATYWY
bezprzeczenie najlepszej marki światowej,
TUZIN ZŁ. 6
wszędzie do nabycia.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — Piotrkowska 294, tel. 22 89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
— Wizyty na mieście. —
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł

Doktór W. Łagunowski
Choroby skórne weneryczne moczopłciowe
Gdańska 42.
Przyjmuje: od 8 do 10½ r. od 2—2.45 pp. i od 8-9 wiecz.

Dr. med. S. Lewkowicz
Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Pietrzak Mieczysław zagubił legitymację bezrobocia wydaną w Łodzi 28

Potrzebna służąca Cegielniana 33 Cukiernia 27

Rozmaite

Głuchota uleczalna Fenomenalny wynalazek „Eufonja" szademonstrowany specjalistom. Sami się w domu wyleczycie z przytępionego słuchu szumu i cieknięcia z uszów Liczne podziękowania. Pouczającą broszurę wysyła bezpłatnie na żądanie. „Eufonia" Liszki, pod Krakowem

Kupno i sprzedaż

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt", Nawrot 15. I p. X

BodenKredit A. G. Berlin
Kupuje i sprzedaje domy w Berlinie i daje na hypoteki i na dogodnych warunkach, adres ul. Szkolna № 4 Kalowski.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za[illegible] „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak — W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. — Redaktor odpow. Józef Burman.